

Gazeta Wyborcza - Stołeczna

Warszawa

DZ. Nr 69

22-03-2004

KOCHAM *teatr*

Sztukmistrz

ROMAN PAWŁOWSKI



Gdybym spośród wszystkich sztuk granych dzisiaj w stołecznych teatrach miał wybrać tę, która jest najbardziej związana z Warszawą, wskazałbym na „Sztukmistrza z Lublina”. Niech was nie zmyli tytuł,

akcja tego musicalu opartego na prozie Isaaca Bashevisa Singera rozgrywa się w dużej części w Warszawie początku wieku. Gęsia, Prózna, Freta, Nalewki, cyrk Alhambra, knajpy, burdele, synagogi, rewiowe teatrzyki to naturalna scenografia przygód żydowskiego magika Jaszy Mazura, który dla kariery porzucił swój szetl i wiarę ojców. Zawsze mnie dziwiło, że ten ściśle warszawski musical najtrudniej zobaczyć właśnie w Warszawie, od prapremiery w 1986 r. był tu wystawiany tylko raz – dziesięć lat temu w Teatrze Roma. Dlatego bardzo się ucieszyłem, kiedy Teatr Rampa wznowił „Sztukmistrza” i w pierwszej wolnej chwili popędziłem na Targówek.

Niestety, czekało mnie tam głębokie rozczarowanie. Nie, nie muzyką, ta jest nieśmiertelna. Okazuje się, że Zygmunt Konieczny wyprzedził swój czas – jego kompozycje oparte na powtórzeniach, nakładających się rytmach, melorecytacji brzmią dzisiaj równie nowatorsko jak osiemnaście lat temu. Michael Nyman może krakowskiemu kompozytorowi czyścić buty. Wielkość tej muzyki polega na wydobyciu esencji kultury chasydzkiej, której istotą jest trans. Kiedy Kantor z chórem śpiewa „Psalm Tory”, mam wrażenie, że nie jestem w teatrze, ale w synagodze wśród chasydów chwalaących Pana transowym śpiewem i tańcem. Nie przeminęły również piosenki Agnieszki Osieckiej, takich utworów jak „Oczy tej małej” czy „Dzięki ci, Panie, za ten świat” nie da się słuchać z suchymi oczami. Tym bardziej że w Rampie wykonują je znakomici wokaliści, m.in. Janusz Kruciński jako Kantor, dla którego skala muzyczna nie ma granic.

Jedynym elementem, który się całkowicie zestarzał, jest inscenizacja. Jan Szurmiej reżyserował „Sztukmistrza” już po raz siódmy, ale od prapremiery niewiele zmienił w inscenizacji. To, co było nowatorskie w 1986 r., dzisiaj stało się niezdolnie przestarzałe. Te dekoracje z rusztowań, po których Jasza skacze jak małpa, te światła, które świecą publiczności po głowach, te przyklepane brody chasydów, te tandetne latarnie z gwiazdami Dawida. Czy to jest Lublin, czy Warszawa, na scenie mamy wciąż tę samą rupieciarnię starych mebli i przebrzmiałych chwytów. Przestał działać również żydowski folklor pokazywany stereotypowo, jak na obrazkach dla turystów w galerii Shalom. Jest to tym bardziej nieznośne, że tandetnej inscenizacji towarzyszy fenomenalna, nowoczesna muzyka Koniecznego. Jeśli więc ktokolwiek z państwa wybierze się na „Sztukmistrza”, mam dobrą radę: mocno zaciskać oczy. A w domu włączyć płytę, którą teatr szczęśliwie dołącza do programu.